Nr. 354. We Lwowie Poniedziałek dnia 21. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 20. grudnia.

(*D. K.*) W słowackich *Narodnich Novinach* w nrze 284 czytamy:

„Tylko w tem jednem spoczywa nadzieja nasza: zmiana lub katastrofa przychodzi zwykle z tej strony, odkąd jej się mocni nigdy nie spodziewali, gdzie zapomnieli wznieść murów i okopów. Niespodzianka przyjdzie! Historja nie jest szeregiem logicznie obmyślanych i oczekiwanych wypadków, ale szeregiem niespodzianek. Dlatego nie mamy prawa tak chmurno w przyszłość patrzeć. Ani Węgry nie są wyjęte z pod tego ogólnego prawa.

Myśleliśmy, że nowe wybory ukrócą pychę judo-madjarskiego liberalizmu; zawiedli się niestety, dziś wyborami wzmocniony liberalizm żydowsko madjarski myśli, że władza jego została zabezpieczoną na lat pięć podczas których tak się urządzi, że przeciwników swoich zmiele na proch, że się stanie definitywnym władcą Węgier, a nawet panem nad krajami naddunajskimi.

W znacznej mierze może się to ziścić. Dlatego powinniśmy na razie tak się zabezpieczać, abyśmy wyżyli i w teraźniejszych trudnych stosunkach, bo słusznie powiada Słowak, nasz Paweł Jan Szafarzyk: „Powinniśmy drżeć na myśl o tem, że możemy upaść z własnej winy. Aby żyć i utrzymywać się choćby tylko tymczasowo, trzeba wiele wysiłku, męstwa i pracy."

Przyjdzie zmiana — Bogu podziękujemy — ale musimy być przygotowani, że gdy nie przyjdzie, będziemy potrafili i w najgorszych warunkach ochronić to, cośmy otrzymali po naszych ojcach. Niech nas pociesza myśl, żeśmy się wbrew naciskowi trzymali dzielnie, że zalew madjarski nie przekroczył jeszcze kopców granicznych, że chociaż to i owo straciliśmy, to jednak straty te nastąpiły siłą okoliczności. Wiara nasza w przyszłość narodu słowackiego, jest jako góra z kryształu, sie wiara ta nie uprawnia nas do tego, abyśmy wyczekiwali zmiany bez przyczynienia się do niej ze strony naszej."

* * *

Wśród serbskiej, chorwackiej i słowiańskiej prasy wywołała odezwa posłów południowosłowiańskich, zapowiadająca połączenie się w jeden klub, wszędzie wielkie zadowolenie. Nawet dość niechętne wszelkiej myśli zbliżenia się Serbów do Chorwatów, dzienniki serbskie, piszą przychylnie. W białogrodzkich *Malych Novinach* czytamy:

„Myśl połączenia się w jeden klub południowo słowiański jest najszczęśliwszą i patrjotyczną, przyklaskujemy jej ze serca. Ze szczerem zadowoleniem śledzimy żywot naszych pobratymców Chorwatów i sądzimy, że tylko zgoda i jedność zdoła ich ocalić."

Male Novine wyrażają nadzieję, że do klubu przystąpi jedyny poseł serbski, jaki jest w parlamencie, dr. Kvekvics. Na to odpowiada chorwacki *Il Pensiero Slavo*: „Wątpimy, czy do klubu wstąpi dr. Kvekvić, jak to *Male Novine* zapowiadają: „Serbowie w Dalmacji i Banowinie (Chorwacja) inaczej myślą, aniżeli ich ziomkowie w królestwie. Serbowie w Dalmacji łączą się z Włochami przeciw Chorwatom, a w Chorwacji idą ręka w rękę z madjarofilami. Dałby Bóg, aby nadszedł czas, w którym Serbowie z królestwa i Czarnogóry przekonają swoich współziomków o konieczności wspólnej Serbów i Chorwatów pracy."

Morawskie *Selske Listy* sądzą, że po złączeniu się Słowian południowych powinno nastąpić połączenie się Czechów z Chorwatami i Słoweńcami w jeden klub słowiański. Teraz po rozpadnięciu się klubu niemieckiego powinien powstać nowy klub słowiański. Myśl ta byłaby sympatyczną wszystkim Czechom, jako rzekomo najzapaleńszym zwolennikom idei słowiańskiej.

Gimnazjum w Buczaczu.

Wiedeń 18. grudnia.

Gmina miasta Buczacza przedłożyła radzie szkolnej krajowej petycję, która w jaskrawy sposób ilustruje opłakane stosunki majątkowe tego ongi zamożnego miasta. Nie tak dawne to czasy, kiedy Buczacz jako centrum żyznej i zamożnej okolicy był ogniskiem ożywionego handlu, a osiadła licznie wokoło miasta szlachta dawała miejscowym przemysłowcom obfity zarobek. W krótkim stosunkowo czasie stosunki się zmieniły, kolej połączyła powiat wprost z większemi centrami, handel znikł, a obywatelstwo bądź to podupadło, bądź też przy łatwej komunikacji zaspakaja swe potrzeby w miastach większych. Ogólny upadek nie oszczędził także bazyljańskiego gimnazjum, jednej z najstarszych szkół na Rusi, założonej i wyposażonej przez starostę Kaniowskiego. Bogatsi ludzie z okolicy woleli wysyłać synów do szkół lepiej wyposażonych, mieszczaństwo zaś buczackie tak podupadło, że wogóle w wyjątkowych tylko wypadkach łożyć może na wychowanie dzieci. Ażeby jako tako miasto poratować, rada miejska udała się do rządu z prośbą o kreowanie gimnazjum wyższego, sądząc zupełnie słusznie, że takie gimnazjum, o kwalifikowanem nauczycielstwie, zdoła znacznie większe zastępy młodzieży ściągnąć, aniżeli gimnazjum czteroklasowe, będące w rękach księży Bazyljanów. Dzięki zapobiegliwości rady miejskiej i burmistrza p. Sterna, a przy gorliwej pomocy Koła polskiego, rząd ostatecznie zgodził się na kreowanie w Buczaczu wyższego gimnazjum. Historję tego gimnazjum opowiada petycja, w zeszłym roku do ministerstwa oświaty wystosowana.

W skutek reskryptu rady szkolnej krajowej z dnia 19. lipca 1888 uchwaliła gmina, ażeby się zbliżyć do celu swych dążeń, wejść w układy z konwentem OO. Bazyljanów w tym kierunku, ażeby konwent odstąpił gminie dotychczasowe ubikacje gimnazjalne i szkoły ludowe a nadto, aby konwent dał zezwolenie, ażeby do budynku gimnazjalnego dobudować skrzydło, w którem by gimnazjum wyższe pomieszczonem być mogło.

Pertraktacje gminy z konwentem OO. Bazyljanów uwieńczone zostały pomyślnym nad wyraz skutkiem.

OO. Bazyljanie oświadczyli bowiem gotowość odstąpienia budynku swego dotychczasowego, dać zezwolenie na budowanie na ich gruncie skrzydła na pomieszczenie gimnazjum wyższego za opłatą roczną w kwocie 400 zł. na lat dwadzieścia, z tem wyraźnem postanowieniem, że gdyby po latach 20. porozumienie pomiędzy OO. Bazyljanami, a gminą co do dalszego pozostawienia budynku gminie do używania na dal szych lat 20 lub 30 do skutku przyjść nie mogło, rozstrzygnąćby miała sprawę nieodwołalnie rada szkolna krajowa.

W ten sposób sądziła gmina, że dzięki ofiarności Bazyljanów, kosztem 20.000 - 30.000 zł. przyjdzie w posiadanie odpowiedniego gmachu. Niestety ministerstwo oświaty układu nie zatwierdziło i poleciło gminie zbudowanie nowego gmachu. Z największym wysiłkiem udało się gminie, należącej do najbiedniejszych w kraju, otrzymać za poręczeniem powiatu pożyczkę 70.000 zł., przyczem sądzono, że powyższa kwota łącznie z subwencją rządową 20.000 zł., wystarczy na wzniesienie gmachu, odpowiadającego wymaganiom rządu. Wobec wygórowanych wymagań jednak pożyczka się wyczerpała a do zupełnego wykończenia i wewnętrznego urządzenia gmachu potrzeba było jeszcze około 50.000 zł. Łatwo wyobrazić sobie położenie gminy, która na umorzenie wspomnianej pożyczki i innych wydatków wtedy już pobierała 121% dodatków.

Po otrzymaniu z wielkim trudem dalszych pożyczek i subwencyj, wreszcie, po latach ośmiu, gimnazjum jest na ukończeniu, ale rząd nie chce objąć budynku, zanim gmina nie oczyści go ze wszystkich ciężarów. W tej potrzebie udała się gmina do rady szkolnej krajowej, ażeby skłoniła bank krajowy, by ciążącą na budynku kwotę 30.000 zł. przemienił w pożyczkę komunalną, a dalej by wyrobiła u rządu wypłatę natychmiastową reszty subwencji, którą to kwotę mogłaby gmina spłacić pretensje przedsiębiorców. Kopję petycji otrzymali liczni członkowie Koła polskiego, którzy żywo interesują się tą sprawą.

W istocie trudno nie współczuć z biedną gminą, która po tylu latach zachodu i takiem obciążeniu swego budżetu, dziś stoi niemal przed katastrofą. Aktywowanie wyższego gimnazjum jest dla Buczacza kwestją bytu. Chociażby 200 uczniów z poza obrębu miasta, pośrednio i bezpośrednio utrzymać może cały szereg rodzin mieszczańskich. *Ad n.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 21. listopada.
Teatr hr. Skarbka: „Jaś i Małgosia", opera Humperdinka. Początek o godz. 7. wieczorem

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Tomasza ap. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 56, zachód o godzinie 4. minut 2.

Ukaranie pasożyta. Sprawa rozwiązania rady państwa przez organ p. Romanowicza, wyjaśniła się już dzięki wzorowej szczerości *Przeglądu*, który we wczorajszym numerze przyznał się, że to on tak „urządził" swego czterocentowego kolegę. Rzecz, w krótkości opowiedziana, przedstawia się w następujący sposób: Przed kilku dniami umieścił *Przegląd* w dziale inseratowym anons, polecający akcje węgierskiego tow. siedmiogrodzkich kopalń złota po 25 koron od sztuki. Niesforny organek p. Romanowicza, zajmujący się, widocznie w braku własnych, studjowaniem cudzych inseratów, przyczepił się do owego ogłoszenia i zaatakował *Przegląd*, dowodząc, że polecane przez niego akcje nie są warte nawet 25 ct., nietylko 25 koron. Dowodzeniu temu towarzyszyło naturalnie całe bogactwo wyrazów, zaczerpniętych z redakcyjnego *savoir vivre'u Słowa Polskiego*.

Za napaść tę postanowił *Przegląd* ukarać przykładnie niesforny organek p. Romanowicza, zwłaszcza, że jego złe wychowanie szło w tym wypadku na wyścigi z czarną niewdzięcznością, gdyż jest publicznym sekretem, że *Słowo Polskie*, wychodząc o dwie godziny później od *Przeglądu*, przedrukowuje wszystkie jego telegramy żywcem, i to od samego początku swojej egzystencji. Na redakcyjnej sesji *Przeglądu* postanowiono pobić adwersarza jego własną bronią i w tym celu wydrukowano jeden specjalny egzemplarz ze sfingowaną depeszą o rozwiązaniu rady państwa, celem doręczenia go woźnemu *Słowa Polskiego* gdy zjawi się po telegramy... pardon! po numer.

Kara powiodła się znakomicie. *Słowo Polskie* pochwyciło sensacyjny, chociaż grubo nieprawdopodobny telegram z najlepszą wiarą, zaopatrzyło go osobnym tytułem i puściło w świat, jak to już nasi czytelnicy wiedzą z wczorajszego naszego artykuliku. Na tem jednak nie koniec. Chcąc pasożytniczemu niewdzięcznikowi dać na dłuższy czas nauczkę, a zarazem zdemaskować jego ignorancję polityczną i grube nieuctwo, sfingował *Przegląd* jeszcze jedną, równie komiczną, jak sensacyjną depeszę, której tekst przytaczamy poniżej:

Rzym 19. grudnia. Znany włoski podróżnik Nelmezzo Delcamin, wróciwszy z Massawy, ogłasza w piśmie *Della nostra Vita*, że Menelik z całą swoją rodziną i dworzanami zamierza przejść na prawosławie — i że następcę tronu wyszle do szkół rosyjskich, prawdopodobnie do Odessy, lub któregoś miasta w Krymie, gdzie klimat łagodny i gdzie zatem młody książę afrykański będzie mógł przebywać, nie narażając zdrowia.

Jak czytelnicy widzą, jestto na dłoni leżący, nonsens, na który mogli się złapać tylko ludzie, którzy swój wolny czas obracają na studja ogłoszeń, zamiast studjów literackich. Ktokolwiek bowiem zna „Boską komedję" Dantego, ten wie, że początek tego poematu zaczyna się w oryginale od słów: *Nel mezzo del camin della nostra vita*... („W pośrodku drogi naszego żywota") a wiedząc to, musiałby być uderzony oryginalnością nazwiska włoskiego podróżnika „Nelmezzo Delcamin" i dziennika „Della nostra vita".

Słowo Polskie zdało zatem egzamin z naiwności i nieuctwa — z wyszczególnieniem. Zamiast jednak zabrać się ze zdwojoną pilnością do książki i skorzystać ze słów prawdy, któreśmy wczoraj pod jego adresem wypowiedzieli, pasożytniczy organek rzuca się na *Dziennik Polski* i w zacytowanej przez nas anegdocie, z której wynika, że *Słowa* nie czytuje nawet prokurator, dopatruje się utajonego zarzutu, iż prokuratorja państwa nie skonfiskowała jakiegoś artykułu o „dragonadzie". Gdybyśmy nie wyznawali zasady, że ludziom, dotkniętym wielką klęską, należy się pewna pobłażliwość, moglibyśmy ten cielęcy zarzut napiętnować, nieżałując barw i konturów...

Ale żal nam ukaranego pasożyta, który w 24. godzinach przeżył tyle, iż mógł śmiało posiwieć. Dlatego ograniczymy się do przypomnienia, że w nrze z 17. grudnia *Słowo Polskie* przyznało się publicznie, iż po zajściach akademickich udawano się do niego „z kompetentnej strony" o zatuszowanie sprawy i tylko dzięki jego spartańskiej cnocie zabiegi owe skończyły się na niczem. Co do nas wnioskujemy, że ubliżających propozycyj nie robi się ludziom, których poprzednie czyny nie upoważniają do tego. Niechaj więc organ p. Romanowicza wyjaśni, dlaczego policja lwowska do niego właśnie zwróciła się z prośbą o „zatuszowanie sprawy".

Wtedy odpowiemy na koncept o prokuratorji, wysmażony w króliczym mózgu *Słowa Polskiego*.

Z kasyna miejskiego. Przez dwa dni z rzędu t. j. piątek i sobotę odbywało się w Kasynie zapowiedziane programem zabaw amatorskie przedstawienie. Przedstawienia oba odbywały się wobec przepełnionej sali. Odegrano poprawnie scenienną fraszkę Lanciego „Pan A. i pani B." i dzięki zapobiegliwości p Buynowskiego, który nie szczędził starań i zabiegów, powtórzono odegraną przed kilkoma dniami w Klubie pocztowym operę Conradi'ego „Duch gór" w tej samej obsadzie. Rolę Zosi odśpiewała ślicznie melodyjnym i miękkim głosem panna Piżlówna i nagrodzoną została burzą oklasków.

Odwilż. Od kilku dni panuje we Lwowie jeneralna odwilż, dzięki której trotuary nasze zamieniły się w weneckie laguny w minjaturze, a gołoledź czyha na każdym kroku, ażeby niewinnego przechodnia wywrócić. Ponieważ płeć piękną naraża to na pożądliwe spojrzenia rozmaitych donżuanów, przeto już nie w interesie bezpieczeństwa, ale moralności publicznej apelujemy do władz, aby przypomniały stróżom obowiązek oczyszczania chodników.

„Dwuspiew". Do licznych dziwactw językowych, wypływających ze skłonności do przesadnego puryzmu, przybywa obecnie nowe dziwactwo: próba stworzenia oryginalnej polskiej terminologii muzycznej. Na razie mamy dopiero jeden wyraz, ukuty w myśl tych nowych usiłowań, mianowicie w programie dzisiejszego koncertu „Lutni" spotykamy zamiast dotychczas używanego „duetu" w raz „dwójspiew". Nie przypuszczamy, ażeby muzycy nasi chcieli temu dziwolągowi wywalczać prawo obywatelstwa. Ładnie wyglądałyby programy naszych koncertów, zapowiadające „dwójśpiewy", „trójśpiewy", „czwórśpiewy" i „wielośpiewy". Przypomina to komiczną „narodową" terminologję teatralną Czechów, u których komedja nazywa się „weselohra", a tragedja „truchlohra".

Powszechną sensację wywołał w Rzymie wypadek z dwiema polskiemi pątniczkami. Kilka dni temu przybyły do Rzymu Magdalena Kundorf i Agata Ostaszewska, pochodzące z okolic W. Księstwa Poznańskiego, graniczących z Rosją, lub jak głoszą inne wieści, z samych gubernij Królestwa Polskiego. Obie wybrały się na pobożną pielgrzymkę, pierwsza do Lourdes, druga do Rzymu Obie puściły się w drogę pieszo bez pieniędzy i żyły tylko z ofiar, otrzymywanych w naturze. Gdy wreszcie doszły do Rzymu, siły nadludzkie niemal, które podtrzymywały ich w drodze, wyczerpały się. Znaleziono obie w kościele św. Piotra bez zmysłów, leżące na marmurowej posadzce, nieopodal balustrady, otaczającej grób św. apostołów. Stróże bazyliki zanieśli pątniczki do zakrystji, przywrócili do przytomności i dali im trochę wina. Z kilku słów, wypowiedzianych po włosku, doszli do przekonania, iż nieszczęśliwe istoty są Polkami. Wezwano niezwłocznie księdza Polaka, pełniącego służbę Bożą przy małym kościółku św. Michała. Po wysłuchaniu opowiadań obu kobiet, kapłan postarał się dla nich o przytułek u pewnej dobroczynnej damy. Ale dobroczynna dama niebawem zaczęła żałować swej gościnności. Obie pątniczki nie dawały chwili wypoczynku swej gospodyni i sąsiadom. Dniem i nocą śpiewały litanje i biczowały się. Pierwszego dnia Magdalena udała się do kościoła św. Piotra i tam wpadła w furję. Wezwano policję, która umieściła ją w domu obłąkanych. We dwa dni później Agata, na pozór spokojna, udała się do kościoła św. Michała i tam klęknąwszy w drzwiach zakrystji, pogrążyła się w modlitwie. Gdy zakrystjan zwrócił jej uwagę, iż trzeba ustąpić drogi dla księdza, który będzie odprawiał mszę świętą, nieszczęśliwa pątniczka również dostała ataku furji i uderzyła bronzowym krucyfiksem zakrystjana w głowę, raniąc go dość ciężko. Kilka osób, obecnych przy tej scenie, ubezwładniło szaloną, a zakrystjana odwieziono do szpitala San Spirito. Ponieważ w miejscu poświęconem nastąpił rozlew krwi, gdyż walka z zakrystjanem odbywała się przed wielkim ołtarzem, kościół św. Michała został niezwłocznie czasowo zamknięty. O wypadku zawiadomione konsulat rosyjski.

Rosja wobec spisu ludności. Niedawno temu otrzymali gubernatorowie od ministra spraw wewnętrznych rozkaz, zwracający w stanowczy sposób uwagę, że wyniki spisu ludności, jaki odbyć się ma niebawem, są własnością rządu centralnego, skutkiem czego nie można żadnej władzy miejscowej przyznać prawa do ogłoszenia wyników miejscowego spisu ludności, bądź w urzędowych, bądź też w nieurzędowych dziennikach. Gubernatorowie mają więc zważać na to, aby wyniki spisu wysłano natychmiast do Petersburga.

Równocześnie zwrócił minister spraw wewnętrznych uwagę głównego zarządu cenzury, że więcej

---

(1)

WILJA.

Święta Bożego Narodzenia należą bezsprzecznie do najprzyjemniejszych i najmilszych w roku, a szczególniejszy urok dla wszystkich posiada wieczerza wilijna. Każdy w dniu tym dąży do domu, pragnie wieczór ten spędzić w rodzinnem kole. Wieczór ten poprzedzający pamiątkę dnia przyjścia na świat Zbawiciela, napełnia otuchą serca, łączy ze sobą wszystkich i żywo przywodzi na pamięć owe czasy, kiedy to zamki rycerzy i chaty wieśniacze w patrjarchalną jeszcze składały się całość.

Lud nasz wielką sympatją otoczył te święta. Przeróżne zwyczaje i obrzędy, jakie lud podczas świąt tych obchodzi, zadziwiają prawdziwie bogactwem szczegółów i rozmaitością. Ze świętami temi łączy się wiele dawnych skazek, podań i pięknych legend, sięgających jeszcze owych czasów, w których nowe pojęcia chrystjanizmu wikłały się jeszcze z pogańskiemi wyobrażeniami, kiedy świat duchów i rzeczywistości nie rozdzielał się jeszcze i wzajem oddziaływał na siebie, kiedy:

„Dzisiejsze dziwy, dziwami nie były,
Grały widomie, niewidome siły
I pilnowały człowieka jak dziecka.
W powietrzu, w drzewach, w kamieniach, pod wodą,
Krewne współczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili na ówczas przyrodą,
Bo ją jak matkę znali i kochali".

Wprawdzie podania przechodząc z ust do ust przez długie lata tak się już zatarły, iż z wielką tylko trudnością można dociec ich wątku, gdyż w ustach ludu zwyczaje i bożkowie pogańscy pomięszani są ciągle z wyobrażeniami wiary chrześcijańskiej, opowieści z mitologji słowiańskiej łączą się z faktami ewangelji, a lud będąc od dawna wyznawcą religji objawionej zapomniał już, że przodkowie jego urojone czcili bożyszcza. Jednak mimo to lud zawsze wiernie chowa dawne obrzędy i zwyczaje, a choć wiernym jest swej religji, to jednak z obrzędami kościelnymi Bożego Narodzenia łączy jeszcze szczątki dawnej uroczystości pogańskiej zimowego zwrotu słońca i wcale nie wie o tem, że zwyczaje te są zabytkiem pogańskim, są echem dawnych zwyczajów, jakie święcili poganscy jego przodkowie nim jutrzenka wiary do nich zawitała.

Ucztę wilijną uroczyście obchodzi tylko lud nasz, lud dawnej Polski; inni Słowianie tego nie znają, *bandjak* bowiem południowo-słowiański traci na porównaniu z wilją i kutią, a Rosjanie — według Karamzina — przyjęli zwyczaj ten od Polaków i Rusinów.

W dzień wilji Bożego Narodzenia w każdym domu polskim i ruskim wre życie już od rana, czynią się przygotowania na święta i do wilijnej wieczerzy. Gospodyni wiejska, idąc za starym ojców obyczajem — pomna, że Zbawiciel przyszedł na świat w ubogiej stajence i że pierwszem posłaniem jego było siano — zaściela stół sianem i na niem dopiero kładzie obrus; kładzie także wiązkę siana lub snop słomy pod stół, a w rogach izby ustawia snopy zboża. Gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebios stropie, siadają wszyscy do kolacji. Przedtem atoli łamiąc się opłatkiem, wszyscy życzą sobie „dosiego roku", a gospodarz i gospodyni muszą się złamać opłatkiem nietylko z rodziną, gośćmi i czeladzią, ale także idą do stajen i obór i tam rzucają kawałeczki święconego opłatka w żłoby przed konie i bydło, bo to ochroni je od wszelkich czarów i sprawi, że przez rok cały dobrze wyglądać będą. Podczas kolacji każdy dobrze uważa, żeby mu łyżka lub nóż nie upadły na ziemię, bo w pierwszym razie groziłaby mu w ciągu roku choroba, w drugim zaś razie jakiś nieszczęśliwy wypadek.

W Krakowskiem cała rodzina, nie wyłączając dzieci, krewni i przyjaciele, którzy u siebie kuchni nie prowadzą, schodzą się w wilijny wieczór do naczelnika rodu, wiekiem zwykle najpoważniejszego. Gdy się już wszyscy zebrali zapalają światła, a gospodyni, wziąwszy w rękę opłatek, łamie się ze wszystkimi po kolei, bacząc troskliwie, aby nikogo nie pominęła, dając przez to poznać, że gotowa jest przez cały rok dzielić się chlebem z ludźmi bliskimi jej serca. Za jej przykładem idzie całe grono; każdy z obecnych musi od drugiego wziąć i nawzajem udzielić mu część opłatka, co jest symbolem poręczenia, że w razie potrzeby nie odmówią sobie nawzajem chleba.

Do wieczerzy, przy stole zasłanym sianem, musi zasiąść parzysta liczba osób. Wieczerza rozpoczęta migdałową polewką, składa się nieodzownie z dziesięciu potraw, głównie rybnych, między któremi figurować musi lin z kapustą i kluski z miodem i makiem. Znajduje się tu także strucla, czasem do 3 łokci długa, ozdobiona po wierzchu plecionką z ciasta, osypana czarnuszką, która aż do Trzech króli, zastępuje chleb zwykły. Wśród wieczerzy wyciągają z pod obrusa lub ze snopów, źdźbła lub kłosy, wróżąc z ich długości i zapachu.

Z opłatków różnobarwnych lepią świat i „kolebkę", które zawieszają u tragarza powały, gdzie wiszą aż do przyszłorocznych świąt. Po dworach i miastach, rzadziej po wsiach, ogólnym jest zwyczajem ubieranie sadu, tj. wieszanie u sufitu wierzchołków sośniny, zdobnych w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki, które to przysmaki dopiero w dzień św. Szczepana zerwać wolno.

Chłopi słomę, którą obwiązany był stół do Nowego Roku, dają jeść bydłu, aby się dobrze chowało, ze snopów zaś w rogach izby stojących, robią „kopki" i wtykają je na polu w zasiane zboże, aby „lepiej rodziło".

Ogólne jest mniemanie w Krakowskiem, że jeśli powodzi się w wilją, to cały już rok powodzić się będzie; źli ludzie lubią też w tym dniu „szczęścia próbować".

Parobcy i dziewki przez figle starają się coś sobie nawzajem zręcznie ukraść, aby szczęście rękom sprzyjało. Przytem parobcy zabielają często wapnem okno w chacie, w której mieszka dorosła dziewczyna, aby przez całe Boże Narodzenie ciemno jej było, gdyż w dni te żadnej roboty jąć się nie wolno.

Dziewczęta szczują psy na podwórzu, a gdy na ich szczekanie inne odpowiadać zaczną, nadsłuchują, z której strony głos idzie, gdyż stamtąd ma do nich przybyć kawaler; patrzą też w niebo: jeżeli czyste, to kury będą niosły dużo jaj, jeśli chmurne, krowy dadzą dużo mleka. Gdy śnieg, urodzą bujnie konopie. Zawsze więc wróżba pomyślnie wypada.

Podczas mszy nocnej, pasterskiej, parobcy zszywają zwykle w kościele kilka osób, z czego zabawne wynikają położenia. Chociaż duchowni surowo karzą te wybryki, mimo to powtarzają się ciągle.

Właściwe Boże Narodzenie rozpoczyna się kolędami o północy, podczas pasterki. Poniżej przytaczamy dwie kolędy mniej znane, a bardzo ładne, które lud spiewa w Krakowskiem. *)

Gore gwiazda Jezusowi w obłoku,
Józef stary z panienecką u boku.
Hejże, ino, dana, dyna!
Narodził się Bóg dziecina
W Betlejem!

Juz Maryja Jezulinka powiła,
Stąd pociecha dla człowieka jest miła.
Hejże, ino, dana, dyna!
Narodził się Bóg dziecina
W Betlejem!

Pastuskowie podarunki przywieźli
W koło sopkę o północy oblegli.
Hejże, ino, dana, dyna!
Narodził się Bóg dziecina
W Betlejem!

Anioł Pański kurańciki wycina
Stąd pociecha dla człowieka jest miła.
Hejże, ino, dana, dyna!
Narodził się Bóg dziecina
W Betlejem!

Druga:

Śliczna Panienka,
Jako jutrzenka,
Zrodziła syna,
Dobra nowina.
W stajni ubogij,
Lubo mróz srogi,
W żłobku złożyła
Boskiego syna.
Wiwat Pan Jezus,
Wiwat Maryja!
Wiwat i Józef,
Cna kompanija!

U Górali Boże Narodzenie, czyli „gody", albo „godne święta" obchodzone są bardzo uroczyście. Kilka dni naprzód rozpoczynają się porządki koło domu, przyczem góralska praktyczność manifestuje się znakomicie; czyszczą i myją wszystko, z wyjątkiem podłóg w izbach, „na coz bo wej myć, kie sie i tak duchem zadepce!" Sufit ubiera się tak samo jak w krakowskiem pościnanemi choinkami, które się tu zowią podłaźniczkami, a które zawiesza się nietylko w izbach, ale i w oborze. Czasem też mają denka wielkości talerza, ze słomy lub pręcików uplecione, które przyozdabiają kółkami z kolorowych opłatków po brzegach, a na samym środku dają „świat," tj. kulę ażurową z krzyżykiem, misternie uklejoną z opłatków. Wiesza się je w „białej" izbie, a wówczas podłaźniczki są tylko gwardją przyboczną tego „świata". Starsi jednak gazdowie utrzymują, że „zawdy ta te choinecki wiecyl hasnują" — (są korzystniejsze, skuteczniejsze).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Kaz. Tetmajer: Boże Narodzenie w rozmaitych krajach. Wędrowiec" 1889.

ksza część odzywających się w prasie głosów co do spisu ludności nie przynosi korzyści, lecz szkodzi państwu. Niepożądane tego rodzaju rozprawy w prasie powinny być na przyszłość zaniechane, a rząd censury m. wydać odpowiednie rozporządzenie.

Tak brzmią oba ukazy ministerjalne. Przyczyn, które je spowodowały, może się łatwo domyśleć, komu nie są obce stosunki rosyjskie. Z wyników spisu ludności, które prawdopodobnie będą bardzo zajmujące, ma być ogłoszone to, co rząd centralny uzna za właściwe, aby uniknąć niespodzianek. Niespodzianką byłoby np., gdyby stwierdzono ubytek ludności, albo gdyby wykazało się, że wzrost prawosławia nie odpowiada nadziejom, jakie w propagandzie prawosławnej pokładano. Idzie tutaj o licznych unitów, oraz mieszkańców prowincyj nadbałtyckich, nie wspominając już o Burjatach, których nawracano gwałtem na prawosławie.

Najwidoczniej zawierałyby ogłoszenia miejscowej pracy o wynikach spisu ludności niejeden zajmujący szczegół, który nie łatwo dałby się pogodzić z liczbami, jakie ma w zapasie rząd centralny i stąd pochodzi przezorne rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w tej sprawie. Nie można się dziwić, że już dzisiaj dają się w Rosji słyszeć głosy, oświadczające krótko i węzłowato, że powyższe ukazy ministerjalne zdyskredytowały cały spis ludności.

Francuska wyprawa balonem do bieguna północnego. Wyprawa Andrée'go nie przebrzmiała bez echa. Francuzi, zadowoleni może nawet z jej niepowodzenia, postanowili pierwsi zatknąć na biegunie trójkolorową chorągiew. Pp. Godard i Surcouf, ludzie fachowi i jak widać energiczni, gotują nową wyprawę do bieguna. Rzecz jest dziś jeszcze w dziedzinie projektów, ale ambicja francuska i łatwość w znalezieniu materjalnych środków, która we Francji zawsze jest zapewniona, obrócą ją niebawem w czyn. Projektowany balon obejmować będzie 10.840 metrów kubicznych czystego wodoru i będzie miał siłę wzlotu dla 12.000 kilogramów. Z tych 4.500 przypada na ciężar samego aerostatu, 7.500 zaś na ciężar załogi, przyrządów obserwacyjnych, żywności, balastu i t. p. Pasażerów będzie siedmiu. Dwaj wymienieni, dwaj inni aeronauci pomocnicy, doktor marynarki, meteorolog-chemik, wreszcie ostatni podróżnik, wolontarjusz, posiadający najlepsze świadectwa z odbytych już podróży w krainy podbiegunowe. Balon będzie przygotowany na 60 wygodnych dni podróży, w których przy przeciętnej szybkości 4 metry na sekundę, będzie mógł odbyć 21.500 kilometrów drogi.

Wyprawa, o której dzisiaj wszyscy mówią, wyruszy w podróż dopiero na wiosnę 1899 roku. Jakżeż dumni będą Francuzi, jeśli uda się im balon ten pokazać cudzoziemcom na wielkiej wystawie r. 1900 z napisem: „Powracam z bieguna!"

Jenerał Baratieri, który wyleczył złamaną nogę o tyle, że przy pomocy siostry w mieszkaniu swem się przechadza, pracuje obecnie nad swoimi pamiętnikami. W dziele tym główny rozdział poświęcony będzie naturalnie wyprawie afrykańskiej. Początkowo miał Baratieri zamiar wydać osobne dzieło o nieszczęsnej wyprawie, przyjaciele jego odwiedli go jednak od tego zamiaru. Pamiętniki Baratierego opublikowane będą dopiero po jego śmierci.

Z owczarza poseł. W prow. hanowerskiej żyje owczarz Ast, który trudni się „leczeniem" chorych. Napływ łatwowiernych jest tak wielki, że „lekarz" pracy podołać nie może, mimo, że każe sobie dobrze płacić. Zebrał też sobie wielki majątek i zakupił dobra rycerskie Wühlenburg i stał się nietylko sąsiadem staroszlacheckich rodzin księstwa Lüneburgu, ale został nawet posłem do sejmiku tego księstwa, gdyż taki przywilej do owych włości jest przyłączony.

Dawne monety.. Przy naprawie drogi z Wysokiego Zamku na kopiec Unji Lubelskiej, obok zwalisk starego Zamku, natrafiono na puszkę blaszaną, w której po rozbiciu jej, znaleziono sporo monet złotych i srebrnych, podobno z XII i XIII. wieku. Obok monet znaleziono zapleśniały pergamin zapisany, który po bliższem zbadaniu okaże się może cennym dokumentem historycznym.

Zmarli. W klasztorze PP Benedyktynek obrz. łac. we Lwowie wczoraj o godzinie 3½ popołudniu, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła Julja Aleksandra Hatal, ksieni i przełożona klasztoru powszechnie szanowana i lubiana, w wieku lat 77, w zakonie 59, po profesji 53, ksienią była od roku 1879, poprzednio zaś była przeorysą i przełożoną lat 10. R. i p.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach a 5 odsłonach Engelbarta Humperdinck'a. Pierwszy występ panny Marji Kozłowskiej, oraz p. Gabriela Górskiego; jutro we wtorek i w środę „Jaś i Małgosia", opera; we czwartek z powodu Wigilji teatr zamknięty.

Portret metropolity Sembratowicza zawieszono w naszym salonie sztuki. Jestto olbrzymi obraz z pracowni jednego z najzdolniejszych naszych portrecistów p. Aleksandra Augustynowicza. Kardynał, ubrany w długą, do ziemi fałdami spływającą szatę purpurową, siedzi na fotelu, obitym w czarny kolor. Na piersiach połyska złoty łańcuch, zakończony krzyżem, w ręce zamknięta książka. Przed kardynałem stoi stolik, pokryty również ciemno-amarantowem suknem, na nim duża księga liturgiczna. Tło portretu stanowi ściana cerkiewna ze złoceniami i sztukaterjami, których stary charakter został świetnie zachowany. Cały obraz odznacza się jakimś energizmem, prawie matejkowskim rozmachem, a postać kardynała owiana jest jak gdyby tchnieniem historji. Zdaje się, że to nie współczesny człowiek, ale jakiś kolos dziejowy. Twarz ks. Sembratowicza ze swoim zdecydowanym, silnym, nieugiętym wyrazem, pomimo olbrzymich rozmiarów obrazu, stanowi na niem punkt, skupiający w sobie uwagę widza, a rzucony na nią czerwony refleks kardynalskiej purpury, robi ją prawie spiżową. Akcesorja obrazu, mimo, iż artysta nie poświęcił im wcale portretowanej osoby, traktowane są z niezrównaną starannością. Jestto zaleta, do której Augustynowicz już nas przyzwyczaił.

Konkurs. W sierpniu br. redakcja *Małego Światka* rozpisała konkurs na powiastkę dla młodzieży, osnutą na tle społecznem. Obecnie podaje do wiadomości, że na konkurs ten nadesłano do redakcji 25 prac, a mianowicie: 1. „Rzetelna praca" bez godła. 2. „Iza de Vilmar" — godło „Dla idei." 3. „Na wyżyny społeczne" — godło „Evviva l'arte." 4. „Przez wspomnienia" — godło „Młodość, podaj mi skrzydła." 5. „Zapóźno" — godło „Prawda." 6. „Przyjaciele" — godło „Chorążanka." 7. Piotr Prawdzicki" — godło „Guttenberg." 8. „Dobre dzieci" — godło „Flora." 9. „Przez pracę do szczęścia" — godło „Nihil sub sole novi." 10. „Janek Orwat" — godło „Nie jest szczęśliwy ten, kto nie zna ofiary." 11. „Wyrodny" — godło „W górę serca." 12. „Pieszczocha" — godło „Wytrwaj." 13. „Kto winien" — godło „O, matko Polko, jabym twoje dziecię, przyszłemi jego zabawkami bawił." 14. „O rudego braciszka" — godło „Semper idem." 15. „Dwa serduszka" bez godła. 16 „Przyjaciel dzieci" bez godła. 17. „Pensionarki" — godło „Miej serce i patrzaj w serce." 18 „Nieszczęśliwa wyprawa" — godło „Śpioch." 19. „Sierota" — godło „Kotwica." 20. „Vater unser" — godło „Filaret." 21. „Zwierciadełko prawdy" — godło „Pojata." 22. „Portret" — godło „Stary nauczyciel." 23. „Jałmużna" — godło „Kto z Bogiem, z tym Bóg." 24. „Z tęsknoty za krajem" — godło „Adres." 25. „Matka" — godło „Multi vocati, pauci electi." Skład komisji konkursowej stanowiły następujące osoby: pp. dr. Henryk Biegeleisen, Bolesławicz, Zofja Grynbergowa, Paulina Kuczalska-Reinschmit, Stanisław Rossowski. Komisja ta uznała za najlepszą pracę opatrzoną godłem: „O, matko Polko, jabym twoje dziecię przyszłemi jego zabawkami bawił." Po otworzeniu koperty okazało się, że autorką jej jest pani Iza Moszczeńska w Poznaniu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Z towarzystwa gospodarskiego. Na ostatniem posiedzeniu komitetu galicyjskiego towarzystwa gospodarskiego przyjęto rezygnację profesora Władysław Tynieckiego z obowiązków redaktora *Rolnika*, a w miejsce jego redaktorem mianowano dr. Kazimierza Miczyńskiego, docenta rolnictwa w politechnice lwowskiej. — Stypendjum w kwocie 300 zł. udzielono p. Stanisławowi Kaśmińskiemu, słuchaczowi drugiego roku na oddziale leśnictwa w szkole ziemiańskiej we Wiedniu. — Szkole ogrodniczej we Lwowie przyznano subwencję w kwocie 2000 zł.

P. Langie imieniem sekcji rolniczej referował w sprawie zużycia subwencji w kwocie 1194 zł. 62 ct., przeznaczonej na podniesienie rybactwa w kraju i postawił wnioski przyjęte przez komitet, a mianowicie: *a*) w drugiej połowie stycznia 1897 roku urządzony będzie tak jak w roku zeszłym kilkudniowy kurs o gospodarstwie lasowem w szkole lasowej we Lwowie; *b*) podobne kursa urządzane będą z wiosną w Cieszanowie i Tarnopolu, co do czego należy przeprowadzić korespondencję z radami dotyczących oddziałów.

P. Onyszkiewicz zawiadomił komitet, że pp. profesorowie, kierownicy stacji doświadczalnej w Dublanach wypracowali i przesłali już program wystawy zbóż i nasion w czasie trwania najbliższej rady ogólnej odbyć się mającej.

P. Cielecki zawiadomił, że od dłuższego już czasu panuje nosacizna w kilku miejscowościach powiatu husiatyńskiego i że zaraza ta przeniosła się już w powiat zaleszczycki. Sprawa ta dla hodowli koni tak groźna jest bez należytej energji traktowana przez dotyczące władze. Pan Cielecki wymienia miejscowości, w których notorycznie zaraza ta została stwierdzoną i wzywa komitet, aby poczynił kroki do namiestnictwa celem energicznego traktowania i stłumienia tej zarazy.

Na tem zamknięto obrady.

Rada państwa

Śląsko-morawski związek dziennikarzy wniósł do rady państwa petycję o zniesienie stempla dziennikarskiego i zakazu kolportażu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 19 grudnia. Budżet ministerstwa oświaty, rozdział zarząd centralny, przedłożył izbie referent p. Piniński. Preliminowane wydatki tego rozdziału ministerstwa, przyjęte przez komisję budżetową, wynoszą 2 895.373 zł. i w porównaniu z rokiem zeszłym są o 120.904 zł. wyższe, a mianowicie w ordinarjum zwiększyły się one o 145.240 zł., a w ekstraordinarjum są o 24 336 zł. niższe. Wzrost ten spowodowało zwiększenie agend ministerstwa, wskutek czego musiano przyjąć nowych urzędników i podwyższono urzędnikom pensje i dodatki aktywalne. Powiększenie liczby inspektorów szkolnych w Galicji o pięciu spowodowało także powiększenie wydatków o 5 500 zł. Referent w sprawozdaniu swem zwraca uwagę, że przez stabilizowanie i utworzenie tych pięciu nowych posad inspektorów w Galicji cyfra ich dosięgła już dostatecznej liczby, i z tego tytułu nie wzrosną już żadne nowe wydatki.

Na szkołę sztuk pięknych w Krakowie wstawiono 35 900 zł. t. j. o 1.500 zł. więcej niż w roku zeszłym; pieniądze te obrócone będą na podwyższenie pensyj i na zakupno potrzebnych dla szkoły przedmiotów. Życzeniu kilku posłów, wypowiedzianemu podczas dyskusji w komisji budżetowej, aby krakowska szkoła sztuk pięknych zamienioną została w akademję sztuk pięknych, przyrzekł rząd — jak podnosi sprawozdawca — uczynić wkrótce zadość.

Na konserwację i restaurację starych budowli i zabytków sztuki preliminowano o 52.020 zł. więcej, niż w roku zeszłym; z sumy tej przeznacza rząd 2 000 zł na restaurację klasztoru OO. Bernardynów w Leżajsku, na restaurację katedry na Wawelu 20.000 zł., na restaurację fary w Bieczu 3 000 zł. i na restaurację drogi krzyżowej w kościele OO. Dominikanów w Krakowie 3 000 zł.

Nadto wnosi referent, aby izba petycję gminy Jazów stary w Galicji o subwencję na restaurację znajdującego się w tej gminie starego kościoła, przekazała rządowi do zbadania i możliwego uwzględnienia.

Wiedeń 20. grudnia, (*Z izby posłów*). Dzielną odprawę niecnym napaściom p. Pernerstorfera na nasz kraj dał jeneralny referent budżetu p. Szczepanowski. Na wstępie podniósł z naciskiem, iż parlamentaryzm dla tego dziś w całej Europie prowadzi nader nędzne życie i nie cieszy się sympatją, że wśród stronnictw parlamentarnych istnieją i takie, do jakiego należy p. Pernerstorfer. Dla stronnictw tych historja nie istnieje, nie wysnuwają one z niej żadnych nauk dla siebie, a celem ich nie praca dla kraju i ludu, lecz praca, przynosząca szkodę tym czynnikom. Całe życie polityczne tych stronnictw opiera się jedynie na szerzeniu walki klas, apelują one do najniższych instynktów ludzi i wszędzie sieją nienawiść, głoszą pogardę dla tego, co dla miljonów jest świętem, co przez miljony jest czczonem.

W dalszym ciągu zwraca p. Szczepanowski uwagę p. Pernerstorferowi, że on właśnie do tej Galicji, na którą tak zaciekle napada, mógłby iść uczyć się, jak należy pojmować parlamentaryzm i jak go dla dobra kraju wykonywać należy. Tu w tej izbie nigdy nie było wypadku, aby przeprowadzona dyskusja polityczna mogła kogo przekonać, mogła wpłynąć na zmianę czyjegoś zdania. Tymczasem w sejmie galicyjskim zdarza się często, że praktyczni przeciwnicy po przeprowadzonej dyskusji, przekonani wywodami mowców godzą się na jedno zdanie i wspólnie głosują, tworząc zwartą większość, aby przeprowadzić jakąś pożądaną dla kraju reformę. My Polacy właśnie — rzekł p. Szczepanowski — mamy talent tworzyć parlamentarne większości i nie wstydzimy się nieraz popierać sprawy, której byliśmy przeciwni, a o której przekonaliśmy się następnie, że ma ona rację bytu i że przynieść może pożytek państwu i jego ludom.

Dalej w świetnem nadzwyczaj przemówieniu, wypowiedzianem ze znakomitą swadą, skreślił p. Szczepanowski historję rozwoju Galicji i wykazywał, które wpływy jej rozwój tamowały, a które do jej rozwoju i podniesienia się przyczyniały.

Mowę p. Szczepanowskiego przerywano ustawicznymi oklaskami, a gdy skończył oklaski przez długą chwilę nie ustawały. Mowcy ze wszystkich stron serdecznie gratulowano.

Następnie przystąpiono do głosowania i prowizorjum budżetowe przyjęto znaczną większością. przyjęto również resztę punktów porządku dziennego, a między innemi ustawę o sprzedaży taniej soli dla bydła.

P. prezydent Chlumetzky zamykając posiedzenie, złożył posłom życzenie świąt wesołych i Nowego roku (teraz naprawdę! — *Red.*) i zapowiedział, iż następne posiedzenie odbędzie się dnia 4. stycznia 1897 r.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy:

Jaś i Małgosia

opera w 3 aktach, a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

OSOBY:

Piotr, miotlarz	Górski
Gertruda, jego żona	Skalska
Jaś } ich dzieci	Bohuss
Małgosia } ich dzieci	Kozłowska
Czarownica	Kasprowiczowa
Duch nocy	Dronikowska
Duch rosy	Kliszewska

Rzecz dzieje się w czasach bajecznych w domku — w lesie — przed domem czarownicy i w Niebie.

Jutro „Jaś i Małgosia" opera w 3 aktach Engelberta Humperdincka.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.